

KRYSTYNA WEREMCZUK

Krystyna Weremczukówna

kl. VI

Wisznice, pow. Włodawa, woj. lubelskie

Wisznice, 21 czerwca 1946 r.

Przeżycia z czasów okupacji niemieckiej

Jak to już wiemy, wojna jest strasznym wrogiem dla państwa, a nawet i kilku państw. Przy każdej najmniejszej wojnie państwo jest narażone na straty i zniszczenia, a nawet całkiem podupada i zostaje przez inne zajęte do niewoli. Lecz cóż na to poradzić?

Przyszedł dzień, że wojna zawitała do Polski. Mało tego, że Polska została rozbita, bo była słabsza w porównaniu z innymi państwami, [a więc] nie dość, że Polska została rozbita, [to] poległo tyle niewinnych ofiar ludzkich.

W połowie września 1939 r. Niemcy wkroczyli do Wisznic. W pierwszych dniach byli bardzo uprzejmi, obiecali nam złote góry. Ale gdy się zaznajomili z otoczeniem, wyprawiali, co tylko chcieli. Nie można było ich inaczej nazwać jak sadystami świata i bandytami o wielkiej kulturze.

Pierwszą ofiarą ich barbarzyństwa był pan Babicz, został on rozstrzelany na oczach paruset ludzi na rynku przed kościołem w Wisznicach. Tegoż dnia zamknięto w kościele miejscowym 500 mężczyzn i miano co dziesiątego rozstrzelać. Wśród innych był także mgr Pankowski. Żona jego, chcąc uratować go od śmierci, podała się za volksdeutschkę. Przez to popełniła wielki błąd i dziś pokutuje za to z całą rodziną. Są za drutami w Bawarii. Przez zwolnienie pana magistra zostali zwolnieni i inni.

Po tych kilku wypadkach Niemcy cofnęli się pod Wisłę i z Rosją zawarli wielki sojusz. Na podstawie tego sojuszu Polskę podzielili na dwie części. [Tereny] do Wisły wzięli Sowieci, a za Wisłą Niemcy. Przez dwa tygodnie Sowieci u nas kwaterowali, było ich 150. Tatusia nie było. Ojciec nasz jest oficerem zawodowym sprzed lat. I dziś także pełni służbę w wojsku, brał udział w ofensywie na Berlin. A gdy [Sowieci] odchodzili za Bug – było to 10 października 1939 r. – jeden z żołnierzy naszych obecnych sprzymierzeńców powiedział do Mamusi

tak: „Siewodnia porydziot dziś Giermaniec i typier mnochi lit niet stoczniecie no nochy, bo popali w dwie krepkie łapy Germanskuju Sowieckuju” [„Siegodnia pridiot giermaniec i tieper’ mnogo let budietie stonat’ po noczam, tak kak popali w dwie kriepkije łapy: giermanskuju i sowietskuju” – „Dziś przyjdą Niemcy i będziecie przez wiele lat jęczeć po nocach, bo wpadliście w dwie mocne łapy: niemiecką i sowiecką”]. Mamusia powiedział im krótko: „Z tej wielkiej przyjaźni staniecie się najgorszymi wrogami pomiędzy sobą, a wówczas nasza Ojczyzna obudzi się ze snu”.

I rzeczywiście w dwa lata później Niemcy wypowiedzieli wojnę Rosji. Mieszkamy przy drodze traktowej, która prowadzi przez Brześć do Moskwy. Przez tę drogę przez kilka tygodni przechodziły różne kolumny wojsk niemieckich w stronę Bugu. 27 czerwca 1941 r. o godz. 3.00 rano usłyszeliśmy pierwsze detonacje dział od wschodu. Wybiegliśmy wszyscy z mieszkania na podwórze zobaczyć, co się dzieje. Łuny pożarów było widać z daleka i setki samolotów krążyły ponad Brześciem, Białą Podlaską i Wisznicami. Około godz. 13.00 nad naszym podwórkiem rozpoczęła się walka siedmiu myśliwców niemieckich i bombowca sowieckiego. Walka ta była straszna, nie zapomnę tego nigdy. Po kilku wystrzałach zobaczyliśmy małe światełko o kolorze czerwonym na bombowcu. Po chwili zaczął kotłować czarny dym z bombowca, a potem jakby jakiś potwór piekielny zaczął szybko na ziemię spadać nad naszą stodołą. Nie wiedzieliśmy, co mamy robić. Ale jakaś siła nadzwyczajna samolot odrzuciła w bok i rozerwała go na dwie części. Kadłub i jedno skrzydło spadło na nasz ogród, a drugie skrzydło płonące spadło blisko budynków dwojga 70-letnich staruszków i w kilku minutach z ich domostwa pozostały zgliszcza. Niemcy pognali szybko naprzód i zdawało się, że cała kula ziemską pójdzie pod ich panowanie.

Zaczęły się straszne okrucieństwa. [Niemcy] łapali młodzież i wywozili do różnych obozów i na roboty do swego kraju. Naznaczono olbrzymie świadczenia dla rolników w naturze, jak kontyngent zboża, bydła, drobiu, nabiału, paszy itp. W rok przed [swoim] odejściem naznaczyli nam 40 q samego tylko żyta. Wprawdzie gospodarstwo mamy spore, 50 ha ziemi, ale nie trzymaliśmy służby, ponieważ nie było ludzi, bo oni wywieźli [ich] na roboty do Rzeszy. Wobec tego gospodarstwo leżało i leży odłogiem, brak ludzi do roboty. Ojciec w wojsku, matka ciężko chora, a ja jako najstarsza mam obecnie lat 14 i mimo to muszę zastąpić, ile sił mi starczy, parobka i służbę, a pragnę się uczyć jak najwięcej, lekcje odrabiam od 23.00 do 1.00 w nocy. Nie mogliśmy wyznaczonego kontyngentu oddać w terminie, a nawet nie było tyle ziarna. Przyjechało trzech żandarmów, przetrząsnęli dom i stodołę i powiedzieli: „Jeśli w przeciągu

24 godzin nie oddacie wyznaczonego wam kontyngentu, to postąpimy z wami według prawa”, tzn. kula w łeb. Dzięki Bogu wypełniliśmy ten straszny rozkaz, oddaliśmy wszystko, nie zostawiając [nic] na zasianie i skutek był taki, że nie było czym obsiać [pól]. Kiedy trzeba było znów dać kontyngent dla naszych sprzymierzeńców, nie mieliśmy nic zboża.

Wszystko ma swój kres. Przyszedł dzień wyzwolenia, Niemcy ustąpili z Majdanku, Oświęcimia, Treblinki, a nawet Oryburga [Oranienburga?]. Zajaśniała dla Polski nowa jutrzienka wolności. Zatrzepotał nasz piękny Orzeł Biały. Przyszedł dzień, że na wszystkich instytucjach państwowych i na naszej szkole w Wisznicach zatrzepotała ta najpiękniejsza i droga sercu każdego dobrego Polaka chorągiewka amarantowa z białym, a we wszystkich świątyniach zagrzmiały organy i rozległ się głos ludu polskiego: „Boże, coś Polskę przez tak długie wieki”.